

A woman with long, light-colored hair is lying on her back on a field of small white flowers. She is wearing a vibrant red, lace-trimmed dress. Her legs are bent at the knees, and her feet are visible. The background is a dense field of similar flowers, creating a textured, patterned effect.

JEŚLI NIE BOISZ SIĘ WEJŚĆ W NAJMROCZNIEJSZY ŚWIAT...

DWIE MAŁE DZIEWCZYNKI
ZNIKNĘŁY TEGO SAMEGO DNIA.
KTOŚ MUSI SPROWADZIĆ JE DO DOMU.
ALBO ZASNĄ NA ZAWSZE.

SŁODKICH SNÓW

Perfekcyjny przykład nurtu nordic noir.

„THE TIMES”

ANDERS ROSLUND

ALBATROS

Tytuł oryginału:
SOVSÁGOTT

Copyright © Anders Roslund 2020
All rights reserved
Published by agreement with Salomonsson Agency
Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2023
Polish translation copyright © Wojciech Łygaś 2023

Redakcja: Joanna Kumaszevska
Korekta: Sabina Raczyńska, Dorota Jakubowska
Konsultacja informatyczna: Wojciech Jakubowski
Projekt graficzny okładki: Kasia Mieszka
Zdjęcie na okładce: © Vanessa Skotnitsky/Arcangel Images

Wydawca
Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com
Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



KRĘCIŁO MU SIĘ W GŁOWIE.

I to bardzo.

Ewert Grens próbował siedzieć nieruchomo. Jak zawsze, gdy dochodziło do takiej sytuacji.

Nabrał powietrza, zamknął oczy i czekał.

W końcu mu przeszło; świat przestał wirować przed oczami, a on mógł się schylić po rozchodnik – kwiat, który tak bardzo lubił. Piękna i dumna wysoka roślina, która co roku późnym latem wracała do niego z uśmiechem. Spokojnie zbierał opadłe liście i podlewał wodą z konewki pąki, które już wkrótce zamienią się w delikatne koszyczki kwiatowe. Na chwilę zapomniał o bolącym biodrze. Powoli przeciągnął dłońią po białym krzyżu, bo tylko tak mógł być blisko niej. Opuszki palców przesuwają się po wypukłościach, które na prostej mosiężnej tabliczce tworzyły jej imię i nazwisko. Anni była jedyną osobą w jego życiu, którą mocno tulił i która mocno tuliła jego.

Tęsknię za tobą!

Przez długi czas nie chciał tu przychodzić. Tu, to znaczy do wschodniej części Cmentarza Północnego. Jeśli już się na to decydował, parkował zwykle przed bramą wjazdową i szedł wysypanymi żwirem i równo wygrabionymi krętymi alejkami. Otaczał go Gaj Pamięci, w którym rozsypywane były prochy zmarłych; setki wysokich nagrobków podnosiły się z ziemi, jakby chciały mu się przypatrzeć. Za każdym razem

jednak było tak, że gdy zbliżał się do miejsca pochówku Anni, rezygnował, bo nagle czuł ucisk w piersiach i nogi odmawiały mu posłuszeństwa. Zawracał więc na parking, wsiadał do samochodu i jechał do komendy, gdzie w służbowym pokoju czekała na niego obita sztruksem kanapa, a wytarte poduszki dawały mu poczucie bezpieczeństwa. Ale pewnego ranka zrozumiał, że przez cały czas bał się tego, co już się stało. Zrozumiał też, że skoro to sobie w końcu uświadomił, powinien pójść o krok dalej, żeby strach nie wrócił, bo jeśli się to stanie, znowu go powali.

Tęsknię za tobą, ale coraz mniej.

Powiesił pustą konewkę na haku w rogu szopy i zamierzał odstawić na miejsce grabie, gdy nagle wrócił ból głowy i Grens poczuł, jak przez jego ciało przelewa się gniewna fala. Gdyby nie zdążył się oprzeć o drewnianą ścianę, upadłby na ziemię. Czuł, jak coraz mocniej, coraz częściej i z coraz większą intensywnością uderza w niego niekontrolowana siła. Gdyby tu była Anni, od razu zawiozłaby go do szpitala. Sam by nie pojechał, bo zawsze jak ognia unikał kontaktów z ludźmi w białych fartuchach.

Postąpił więc tak jak poprzednim razem: stał nieruchomo i czekał, aż dzika, gniewna fala minie, a ponieważ zawroty nie chciały ustąpić, usiadł na ławce, która z czasem stała się jakby jego prywatną własnością. Rozglądał się po działce, na której znajdował się grób. Jakiś biurokrata nazwał ją Kwaterą 19B, numer 603. Dopiero po wielu latach Grens zdecydował się pokonać dwukilometrowy odcinek dzielący jego mieszkanie przy Sveavägen od wypielęgnowanych rozległych terenów cmentarnych, które ciągnęły się wzdłuż Solna Kyrkväg. Dopiero po tak długim czasie odważył się obejrzeć miejsce, gdzie w jednym z trzech tysięcy grobów Anni spoczywała w towarzystwie wielu innych zmarłych. Leżeli na tyle daleko od siebie, żeby sobie nie przeszkadzać, a jednocześnie na tyle blisko, że nigdy nie byli sami.

Sierpniowy wiatr owiewał mu policzki, na których przez lata po śmierci Anni pojawiło się wiele zmarszczek. Targał mu

włosy, po każdej wizycie coraz rzadsze. Był na tyle silny, że choć na chwilę tłumił zawroty głowy.

Nagle ziemia zatrzęsała się pod nogami, a świat zawirował mu przed oczami.

Rozejrzał się. Nie, to nie świat zawirował, tylko ławka. Siedział na niej tyle razy, ale nikt się nigdy do niego nie przysiadł. A oto zjawiła się kobieta i usiadła pół metra od niego. Na jego ławce!

Siedziała i milczała, udając, że go nie widzi.

Ostrożnie na nią zerknął i ocenił, że jest w jego wieku. Miała krótko obcięte ciemne włosy i oczy, które patrzyły śmiało, niezależnie od tego, czy ktoś im groził, czy musiały ukryć własny wstyd. Przypominała mu trochę Marianę Hermansson, jedną z niewielu osób, którym kiedykolwiek ufał. To on postarał się o to, żeby zatrudniono ją w policji poza kolejką, chociaż o to samo miejsce ubiegało się wielu innych, bardziej doświadczonych i zasłużonych policjantów. Przez lata współpracowali, a poza tym Hermansson była jedną z niewielu zaprzyjaźnionych z nim osób. Pewnego razu, kiedy kończyli jedno ze śledztw, nagle mu oznajmiła, że zamierza odejść, bo nie może z nim dłużej wytrzymać. Nie krytykował jej za to, ponieważ sam nie mógł ze sobą wytrzymać. Od tamtej pory już się nie widzieli. Być może dlatego czasem wydawało mu się, że w kimś ją rozpoznaje.

Kobieta, która siedziała na ławce, odezwała się dopiero po kilku minutach.

– Oplakuje pan kogoś? – spytała. Wpatrywała się prosto przed siebie, nie poruszając głową. – Domyślam się, że po to pan tu przyszedł.

Grens nie odpowiedział.

– Przepraszam, ale może woli pan zostać sam? Pytam, bo nigdy dotąd nie siedziałam z nikim na mojej ławce.

Dopiero teraz postanowił przerwać milczenie.

– Na pani ławce?

Uśmiechnęła się.

– Nie tak dosłownie. Powiedziałam tak, bo często tu

przychodzę, ale siedzę na niej sama. W tej części cmentarza nie spotyka się zbyt wielu osób.

Przez chwilę patrzyli przed siebie w milczeniu.

Wokół panowały cisza i spokój.

– Tu leży moja żona. – Grens ruchem głowy wskazał stojący na grobie biały krzyż. – Miała na imię Anni. Za każdym razem, kiedy myślę...

– Tak?

– Jest pani do niej trochę podobna.

– Słucham?

– Chciałem tylko powiedzieć, że... To dla niej tu przychodzę i ją opłakuję.

Kobieta skinęła głową, ale nie dlatego, żeby wyrazić współczucie, ponieważ w miejscu, w którym każdy zetknął się ze śmiercią, nie miałyby to sensu. Bardziej zależało jej chyba na pokazaniu, że rozumiała sens jego słów i uznała, że są na miejscu.

– Kiedy pańska żona zmarła?

– Zależy, jak na to spojrzeć.

– Jak to?

– Miała wypadek w miejscu pracy. Trzydzieści pięć lat temu. Samochód przejechał jej po głowie i to ja siedziałem za kierownicą. To był mój błąd. Po tym, co się stało, straciła kontakt ze światem, przestała normalnie funkcjonować, chociaż dla mnie do końca życia była normalna. Wiele osób uważało, że umarła już wtedy. Natomiast od dnia, w którym naprawdę umarła... to znaczy z medycznego punktu widzenia... minęło dziesięć lat.

– A kiedy umarła dla pana?

– Dwa lata później. Teraz już wiem, że nie żyje, że jej nie ma dla innych. Dla mnie nadal żyje... na nasz sposób.

Grens przypomniał sobie ranki, popołudnia i wieczory, które tu spędził. Przez te wszystkie lata nikt nigdy nie podszedł do niego ani do jej grobu. Pewnie było po nim widać, że sobie tego nie życzy, i dlatego nikomu nie przyszło do głowy, żeby zakłócać mu spokój. Teraz zjawiała się ta kobieta, ale jakoś mu

to nie przeszkadzało. Przeciwnie.

- A pani?
- To znaczy?
- Kogo pani opłakuje? Dla kogo pani tu przysła?

Wiedział, że nigdy nie umiał rozmawiać o zwykłych sprawach. Fakt, że wdał się w taką rozmowę na cmentarzu, sprawił, że poczuł się jeszcze bardziej niezręcznie. Wyglądało jednak na to, że kobiecie to nie przeszkadza. Pewnie nawet tego nie zauważyła.

- Ona leży... tam, obok tej wysokiej brzozy. Widzi pan? Na grobie też stoi zwykły biały krzyż, jak na grobie pańskiej żony. - Wskazała palcem miejsce, o którym mówiła. - Stąd może tego nie widać, bo między nami a tamtą mogiłą jest kilka rzędów grobów, ale tu jest najlepsze miejsce do siedzenia. Zwykle najpierw idę na jej grób, a potem siadam na tej ławce. Tu nadal czuję jej obecność.

Grens nie przerywał kobiecie, czuł, że chciała to z siebie wyrzucić.

- Ale nie o to pan pytał. Chciał pan wiedzieć, do kogo tu przychodzi?

- Tak, ale nie musi pani...
- Odpowiedź jest taka, że nie wiem.
- Nie rozumiem.
- W tym grobie nikt nie leży.

Kobieta spojrzała na Grensa i dodała:

- Trumna jest pusta.

DEON JEST MIĘKKA, A jednocześnie twarda.

*Ci, którzy trzymają mnie za rękę, mówią mi, że jeśli wolę tu zostać
całkiem sama, nie muszę z nimi iść.*

GRENS MARZEŁ. OSTRE PORYWY wiatru smagały jego ciało. Był jednak na cmentarzu i zdążył się do tego przyzwyczaić.

– Co pani chce przez to powiedzieć?

– To, co powiedziałam. Trumna jest pusta. Pewnie dlatego przychodzę tu tak często.

Po raz pierwszy od początku rozmowy odwrócił głowę w stronę kobiety. Czekał, aż powie coś więcej. Ujrzał oczy, które nie bały się spojrzenia innych oczu i nigdy nie prosiły o wybaczenie. Mimo to była w nich empatia.

– Bo nikt w niej nie leży – sprecyzowała.

Nie znał tej kobiety, nigdy wcześniej jej nie spotkał, a mimo to rozumiał powagę jej słów. Nie żartowała i nie była szalona. Nie miała powodu kłamać. Po prostu stwierdziła fakt.

– Proszę pójść za mną – powiedziała.

Wstała, a jemu świat znowu zawirował przed oczami. Kobieta przeszła kawałek alejką i zatrzymała się przy jednym z grobów, pięć rzędów dalej. Stał na nim krzyż – taki sam jak ten, który Grens kazał postawić na grobie Anni. Tyle razy tu przychodził i dziwnym trafem go nie zauważył. Jak to możliwe? Kobieta stanęła przy grobie i czekała, aż do niej dołączy, a kiedy to zrobił, w jej głowie znowu ożyły obrazy historii, która nigdy nie powinna być opowiedziana, bo nigdy nie powinna się była zdarzyć.

– Straciłam ją.

Grens dopiero teraz zobaczył na krzyżu metalową tabliczkę, na której wypisane były tylko dwa słowa:

MOJA CÓRECZKA

– Miała prawie cztery lata. Niedługo obchodziłaby urodziny.

Grens podszedł bliżej, żeby sprawdzić, czy na tabliczce są jakieś inne słowa, ale nie było.

Napis wyglądał tak, jakby miał zastąpić imię i nazwisko. MOJA CÓRECZKA. Naliczył dwanaście liter, o dwie więcej niż w jego imieniu i nazwisku: Ewert Grens.

– To się stało na jakimś obskurnym parkingu na Södermalmie. Pewnego dnia zaginęła. Miała na sobie nową sukienkę, a włosy splecione w ładny warkoczyk.

Na grobie z pustą trumną rośło więcej kwiatów niż na grobie Anni i były to inne gatunki, w zupełnie innych kolorach. Razem tworzyły piękny kobierzec w niebiesko-czerwono-żółtych barwach. Grens rozpoznał wśród nich nemezję, petunię i margaretki. Trochę go to zdziwiło, ale nie dlatego, że tak dobrze się orientował w świecie roślin – z całkiem innego powodu. Właśnie tych kwiatów postanowił nie wysiewać na grobie Anni, ponieważ wymagały obfitego podlewania. Domyślił się więc, że kobieta przychodziła tu częściej niż on.

– Policja wszczęła śledztwo w sprawie jej zaginięcia. Na początku prowadziła je dość intensywnie i byłem wiele razy przesłuchiwana. Mijały jednak tygodnie i miesiące, a policja działała coraz bardziej niemrawo. Po roku wiedzieli nie więcej niż pierwszego dnia dochodzenia. Nikt o niej nie mówił, nikt o nią nie pytał, jakby nigdy nie istniała. Dlatego nie umieściłam na grobie jej imienia, bo to teraz tylko moja sprawa i tylko ja za nią tęsknię. Moja córeczka. To musi wystarczyć.

– Powiedziała pani, że zaginęła na parkingu?

– Tak.

– Moja żona... spodziewaliśmy się dziecka... to też się wydarzyło na parkingu...

Kobieta weszła mu w słowo.

– Otworzyłam drzwi, wysiadłam z samochodu i podeszłam do parkometru. Wszystko trwało dosłownie chwilę. – Pograżona w koszmarze, wpatrywała się w krzyż. – Tamten samochód zobaczyłam dopiero wtedy, kiedy było już za późno. – Przerwała.

Grens milczał i czekał, aż kobieta będzie w stanie mówić dalej.

– Z zapisu kamer monitoringu wynika – odezwała się po chwili – że moje życie uległo zmianie w ciągu siedmiu sekund. Córka siedziała w dziecięcym foteliku. Kierowca tego samochodu zatrzymał się obok mojego, otworzył drzwi, wysiadł, wziął moją córkę na ręce, wsiadł do swojego wozu i odjechał.

Kobieta, z którą Grensowi tak łatwo się rozmawiało, zrobiła coś, co sam robił często na grobie Anni: kucnęła, żeby oczyścić nagrobek z opadłych liści i chwastów. Na pewno nie zrobiła tego po to, żeby inni mówili, że grób wygląda ładnie. Bardziej chodziło jej chyba o własne samopoczucie; chciała coś zrobić, chociaż na jakiegokolwiek działanie było już za późno.

– To był bardzo dziwny pogrzeb – powiedziała. Wsunęła dłoń między gęste rośliny oddzielające ją od istoty, którą oplakiwała. – Na pogrzeb przyszły tylko cztery osoby: ja, policjant, kurator i ksiądz. Ci ludzie jej nie znali i nic dla niej nie znaczyli, więc po jej śmierci też byli dla niej bez znaczenia. Grabarz wykopał w ziemi mały dół, spuszczone do niego pustą białą trumienkę, lekką jak piórko. Rozdzwoniły się dzwony, a kantor, który często śpiewał na pogrzebach dzieci, wybrał dla niej kołysankę z filmu *Piaskowy Dziadek*. Był piękny dzień, nieśmiało świeciło słońce, a gdy zagrały kościelne organy, ceremonia stała się jeszcze bardziej absurdalna: za chwilę do grobu, w którym miała na zawsze spocząć, spuszcza trumnę przeznaczoną dla istoty, która ledwo zaczęła żyć.

Kobieta umilkła, a chwilę później pochyliła się nad kobiercem z kwiatów i zanuciła fragment piosenki.

– *Dzieci, drogie dzieci, dobranoć, pora spać. Już zmrok zapada, noc*

jest tuż-tuż, pożegnania dzisiaj nadszedł czas. Żegnaj zatem was, żegnaj was. Dobranoc. Słodkich snów.

– Słucham?

– Właśnie to jej zaśpiewaliśmy na pogrzebie... ostatnią zwrotkę piosenki o *Piaskowym Dziadku*. W tamtej chwili czułam się całkiem inaczej niż wtedy, gdy śpiewałam ją córce do snu. – Spojrzała na Grensa. – Może dlatego, że jej sen we własnym łóżeczku miał swój koniec? Może dlatego, że się przebudziła? Ale to było inne przebudzenie niż zwykle. To było przebudzenie do wiecznej śmierci.

Kobieta wskazała ręką skrawek trawnika, przed którym oboje stali.

– Tu, pod naszymi stopami, leży jej trumna. Człowiekowi robi się dziwnie, kiedy o tym myśli, prawda?

Rzeczywiście, przemknęło Grensowi przez głowę, to dziwne uczucie. Zwłaszcza że sam często tak myślał: że jego ukochana Anni leży pod ziemią i już go nie widzi ani nie słyszy. Chciałby jeszcze raz przeżyć tamte dni, gdy świat się zaważył, a on pogrążył się w żałobie. Powinien był przyjść na pogrzeb żony.

– Miała na imię Alva. Ładnie to brzmi, prawie jak Älva, rusalka. One też istnieją, jeśli ktoś chce w nie wierzyć.

Wyciągnęła szczupłą, właściwie chudą rękę. Była w niej siła, której Grens się nie spodziewał. Nagle poczuł się tak, jakby kobieta mocno go ścisnęła albo w siebie wciągnęła.

– Od jej zaginięcia minęły prawie trzy lata – mówiła dalej. – Pół roku temu uznano ją za zmarłą. Przychodzę tu raz na tydzień, żeby nie była sama, bo uważam, że może się tak czuć, chociaż wokół niej leży wielu innych zmarłych. Najczęściej jestem tu w czwartki, tak jak dzisiaj, bo wtedy łatwiej jest mi wyjść na chwilę z pracy. Ale muszę już wracać. Może kiedyś znowu się spotkamy? Jeśli nie, będzie mi miło, jeżeli odwiedzi pan też grób mojej córki, kiedy się pan tu zjawi. Nie musi pan przy nim długo stać ani traktować tego jako obowiązku. Chodzi tylko o to, żeby poczuła, że ktoś przy niej jest.

Grens obserwował, jak kobieta odchodzi zwirową alejką,

a potem znika za wypielęgowanymi krzewami i dużymi nagrobkami, które postawiono w innych czasach. Dopiero teraz dotarło do niego, że nie wie, jak się nazywa. Była bezimienna, tak jak jej córka.

On też powinien już wracać, bo na biurku w jego służbowym pokoju czekało na wyjaśnienie kilkanaście spraw. Powinien, ale jego wizyta u Anni nie dobiegła jeszcze końca. Usiadł więc na ławce i znowu został sam. Tym razem nie trząśił się z zimna.

Czasem, gdy tak siedział, myślał o ich dziecku. Anni nie zdążyła się dowiedzieć, że nosiła w swoim łonie córkę, na którą oboje tak bardzo czekali. Dziewczynka miała już wykształcone serce, płuca i oczy, mogła je nawet otwierać i zamykać. Przestała istnieć, gdy na swój sposób przestała istnieć Anni. A może dlatego, że nigdy o niej nie mówił? Próbował powiedzieć to Anni, zwłaszcza na początku, gdy trafiła do domu opieki, ale chyba nigdy to do niej nie dotarło.

Moja córeczka.

Co za cholerna niesprawiedliwość!

Czasem, gdy ścigał zawodowych bandytów, którzy biegali po ulicach i strzelali do siebie, nachodziła go myśl, że ma ich wszyskch gdzieś. Mimo to dalej wykonywał swoje obowiązki i starannie prowadził śledztwa, bo tak funkcjonował. Nigdy nie pracował na pół gwizdka, bo w jego policyjnym świecie każdy szczegół wymagał dokładnego sprawdzenia. Dla niego był to jedyny sposób, żeby mógł sam ze sobą wytrzymać. Nie potrafił jednak szczerze współczuć ofiarom przestępstw, które same dokonały takiego, a nie innego wyboru. Tymczasem dziecko, któremu przydarzyło się coś złego, na przykład uległo nieszczęśliwemu wypadkowi, nie miało wyboru. Zostało po prostu okradzione z wielu dni życia.

Na chwilę zapomniał o mijającym czasie. Siedział na wielkim cmentarzu, a słońce grzało wszędzie, tylko nie tutaj. Ostry wiatr smagał chłodnymi porywami jego twarz.

Po godzinie Grens wstał z ławki i zerwał kilka rosnących na grobie Anni gałązek. Położy je przy tamtym krzyżu, a przy okazji zada kilka pytań dziewczynce, której nie ma w trumnie.

Kim jesteś?

Co się z tobą stało?

Gdzie teraz przebywasz?

NIE CHCĘ, ŻEBY TAK BYŁO.

Nie chcę być tu sama.

Mama i tata gdzieś sobie poszli.

*To miłe uczucie, gdy można trzymać kogoś za rękę, która jest miękka,
a zarazem twarda.*

Dłoń, która wie, dokąd idziemy i dokąd poszli rodzice.

I gdzie na mnie czekają.

PO TYM, JAK ANNI ULEGŁA wypadkowi, a rozwijające się w niej dziecko zmarło, zaczęła stopniowo gasnąć zamknięta w pokoju, uwięziona we własnym świecie w jednym z domów opieki dla takich jak ona. Po pewnym czasie Grens dostał skierowanie na rozmowę z policyjnym psychologiem. Miał sobie uświadomić, że to on przejechał po jej głowie, że ich wspólne życie się skończyło, a to, czego się tak bał, właśnie się stało. Trzydzieści pięć lat później nadal pamiętał to spotkanie z terapeutą, jego próby nawiązania kontaktu z człowiekiem, który wszystko stracił. Terapeuta wyznaczył mu pierwsze zadanie, a on sobie z nim nie poradził. Miał poszukać bezpiecznego miejsca w zakamarkach swojego umysłu, na wypadek gdyby terapia okazała się zbyt wymagająca, a wspomnienia zbyt trudne. Dla niego już wtedy było jednak jasne, że życie mu się zawaliło. Nigdzie nie mógł sobie znaleźć spokojnego miejsca. Ani w myślach, ani w domu, gdzie łóżko zamieniło się w czarną dziurę, w którą się zapadał, ani u przyjaciół lub znajomych, ani nawet w wielkim budynku policji, który tak lubił. Nie było takiego miejsca, gdzie mógłby zaznać spokoju. W końcu pewnego dnia kupił obitą sztruksem kanapę i wstawił ją do swojego służbowego pokoju. Była brązowa, tania i niczym szczególnym się nie wyróżniała, ale tak wygodna i na tyle długa, że może się na niej wyciągnąć. Od pewnego czasu jest zbyt miękka, a sztruks miejscami się wytarł. Nic dziwnego

– służy mu od trzydziestu lat i jest już porządnie zużyta. Często, zamiast wracać po pracy do domu, zostaje na noc w komendzie i śpi na tej kanapie. Służy mu też za dnia, w czasie godzin pracy.

Tym razem nie mógł się uspokoić, choć leżał na niej długo i ileś razy odtwarzał z kaset magnetofonowych muzykę wypełniającą pokój. Wsłuchiwał się w głosy i piosenki z lat sześćdziesiątych, które dobrze znał, bo od lat puszczał je na okrągło.

W pewnej chwili podniósł się i usiadł na kanapie, ale zaraz znowu się położył. Sięgnął po filiżankę z czarną kawą i wypił.

Przez chwilę wpatrywał się w rysy i pęknięcia na suficie.

Często go to uspokajało.

Próbował czytać leżące na biurku akta śledztw, w których opisane były losy ofiar przemocy, ale w końcu uznał, że to bez sensu. Bez względu na to, jak bardzo się przykładał do jakiejś sprawy, okoliczności zbrodni pozostawały niejasne, a on wiedział dlaczego: z powodu występujących w nich podobieństw.

Myślni był przy nieznannej mu dziewczynce, która tak jak córka jego i Anni pożegnała się z tym światem na obskurnym parkingu i była tylko wspomnieniem na cmentarzu. Obiecał, że następnym razem odwiedzi jej grób, żeby nie czuła się samotna. Zrobi to, chociaż nie wiedział, jak wyglądała, jaki miała głos i czy się uśmiechała do ludzi, których znała.

Istniał tylko jeden sposób, żeby poznać ją bliżej: zejść do archiwum i znaleźć dowody jej istnienia w jednym z wielu tekturowych pudeł.

Wstał z kanapy i wyszedł na korytarz. Mijał pokoje, w których koledzy byli zajęci bieżącymi sprawami. Wszedł do windy i zjechał do podziemi. W archiwum nie było okien ani nowoczesnej klimatyzacji, ale i tak czuł się w nim swojsko. Przeciągnął kartę przez czytnik, otworzył ciężkie drzwi, wszedł do środka i znalazł się jakby w innym świecie, w którym panował inny porządek i czasem czuło się tu coś w rodzaju sprawiedliwości – wtedy, gdy przywożono tu akta sprawy z

wieloma dowodami, dzięki którym udało się postawić w stan oskarżenia podejrzanego i wymierzyć mu karę.

Szedł między regałami, aż dotarł do stojącego w rogu sali centralnego komputera. Zalogował się i zaczął przeszukiwać jego zasoby. Bezimienna dziewczynka na pewno gdzieś jest wśród kilkudziesięciu tysięcy żywych i martwych osób.

Przypomniał sobie, co w pewnej chwili szepnęła kobieta na cmentarzu: „To był bardzo dziwny pogrzeb”. Wpisał do wyszukiwarki słowa *zaginione dziewczynki*, wcisnął ENTER i czekał, aż na ekranie wyświetlą się wyniki. W sumie było ich dziewięćset siedem.

Przypomniał sobie, co jeszcze powiedziała kobieta, i wpisał do wyszukiwarki dodatkowe słowo: *Södermalm*.

Otrzymał sto pięćdziesiąt dwa wyniki.

Zapamiętał też, że kobieta wspomniała o parkingu, więc wpisał to słowo do wyszukiwarki.

Dwadzieścia dwa wyniki.

Wyteńczył pamięć, żeby przypomnieć sobie, jak kobieta opisała wygląd zaginionej córki. „Miała na sobie nową sukienkę, a włosy splecione w ładny warkoczek...”

Wpisał do wyszukiwarki *sukienka* i otrzymał pięć wyników, a gdy dodał jeszcze *warkocz*, ich liczba zmalała do jednego.

Zerwał się z krzesła i ruszył wzdłuż wysokich metalowych regałów, z których każdy miał siedem poziomów. Stały na nich identyczne kartony ze stosami akt ułożonych według systemu, którego nigdy nie mógł zrozumieć. Były w nich stopy powiązanych sznurem dokumentów, segregatory z grubymi grzbietami i wpiętymi w nie skoroszytami. W niektórych miejscach leżały wykorzystane do popełnienia przestępstw przedmioty, zbyt duże lub nieforemne, żeby można je było spakować do pudeł. W miejscu będącym sercem archiwum stał karton, który interesował go najbardziej. Rząd siedemnasty, sekcja F, szósty poziom regału. Wszedł na drabinę, żeby go stamtąd zdjąć. Było to zwykłe pudełko, jakich używa się w archiwach. Poręczne i łatwe do podniesienia, chociaż musiał wysilić sztywną lewą nogę, żeby utrzymać równowagę. Niestety,

pod tym względem najlepsze lata miał już za sobą. Usiadł przy stoliku i otworzył pudło, ale niewiele w nim znalazł. Policyjne zgłoszenie z opisem porwania, raporty z działu technicznego z informacją, że nie udało się zabezpieczyć włókien ani DNA sprawcy, a do tego bezwartościowe raporty z przesłuchań ludzi, którzy tamtego dnia z różnych powodów przebywali na miejscu zdarzenia.

Kobieta z cmentarza miała rację.

Rzetelna praca ekipy śledczej nie przełożyła się na konkretne wyniki.

Nie natrafiono na żaden trop, nie znaleziono żadnego śladu.

Ktoś uprowadził dziecko, ale świadków porwania nie było.

SAMOCHÓD JEST PIĘKNY, DŁUGI i całkiem nowy. Na tylnym siedzeniu jestem tylko ja, bo gdybyśmy jechali razem, resztę miejsc zajęliby Jacob, Mathilda i William. Mogę się nawet położyć, a kiedy wyciągam nogi, sięgam nimi tak daleko, że dotykam stopami drzwi. Podnoszę się, patrzę przez tylną szybę i obserwuję, jak wielki sklep robi się coraz mniejszy i mniejszy. Potem już go nie widzę. Pytam, dlaczego nie ma tu moich rodziców, dlaczego gdzieś sobie pojechali i czemu mi o tym nie powiedzieli. Ci, którzy jadą ze mną tym pięknym samochodem, odpowiadają, że wiedzą, gdzie mieszkam, znają drogę i wiozą mnie do domu.

Nie mogę się doczekać, kiedy będziemy na miejscu.

U taty i mamy.

INSPEKTOR EWERT GRENS WYSIADŁ z windy i poszedł do swojego pokoju, który znajdował się na samym końcu biegnącego przez cały wydział śledczy długiego korytarza. Nagle się zatrzymał, ale nie jak zwykle przed automatem z kawą, tylko przed drzwiami jednego z pokoi. Urzędowała w nim Elisa Cuesta, policjantka po czterdziestce, z którą rzadko rozmawiał. Spotykali się na co dzień, ale nigdy nie poznali się bliżej. Tak to często bywa, gdy śledczy zajęci są swoimi sprawami, a ich drogi rzadko się krzyżują.

– Masz chwilę? – zapytał.

Cuesta uniosła wzrok znad biurka, wokół którego wciąż stały nierozpakowane kartony. Od jej pokoju biło chłodem, ponieważ brakowało w nim osobistych przedmiotów, jakby nie miała odwagi rozgościć się na dobre w pomieszczeniu, w którym nadal czuła się jak w pokoju hotelowym.

– Mogę wejść?

– Jasne... ale nie musisz wracać do tamtej sprawy, bo...

– Wracać?

– ...bo i tak nigdy ze sobą nie rozmawiamy... Zjawiasz się o miesiąc za późno... wtedy trochę za bardzo zaszalałam.

– Miesiąc za późno? Zaszalałaś? O czym ty mówisz?

Cuesta popatrzyła na niego i uniosła ręce w obronnym geście.

– Sorry... myślałam, że przychodzisz w tamtej sprawie.

Zacznijmy więc od początku. Usiądź na kartonie... nie musisz się bać, jest stabilny... inni moi goście też to robią. Co cię do mnie sprowadza?

Grens przeszedł slalomem między pudłami i usiadł na jednym z nich. Wyciągnął sztywną nogę, żeby nie czuć się tak, jakby siedział na huśtawce, i spojrzał policjantce w oczy.

– Chciałbym porozmawiać z tobą o śledztwie, które, jak przypuszczam, umorzyłaś przed dwoma laty. To ty zajmujesz się u nas sprawami osób zaginionych.

Zrobiła obojętną minę, chociaż zawsze wyglądała tak samo. Jej twarz trudno było zapamiętać. Gdyby godzinę po rozmowie spotkali się na ulicy, Grens chyba by jej nie rozpoznał. W tym momencie jej twarz nabrała cech osobistych. Pojawiła się na niej złość, jak u osoby, której decyzję ktoś zakwestionował.

– Naprawdę? – spytała.

– Nie przyszedłem tu po to, żeby cię krytykować.

– Nigdy ze sobą nie rozmawiamy, ale jest mi to obojętne, bo ignorujesz mnie, a ja nie szukam twojego towarzystwa. Teraz zjawiasz się u mnie, żeby po raz pierwszy od dawna ze mną pogadać, a na temat rozmowy wybierasz sprawę, którą kiedyś umorzyłam. O co ci chodzi?

Grens zmienił pozycję i wypełniony do połowy karton zaczął się nagle przechylać. Inspektor wstał, bo uznał, że tak będzie bezpieczniej.

– Chcę znaleźć dziewczynkę, której pusta trumna leży pod drewnianym krzyżem.

– Naprawdę?

– Chciałbym się czegoś dowiedzieć o tej sprawie. Obejrzeć każdą klatkę nagrania z kamer monitoringu z dwudziestego trzeciego sierpnia dwa tysiące szesnastego roku. Przejrzeć notatki z rozmów w szpitalach, przedszkolach i zakładach opieki społecznej, przeczytać protokoły z przesłuchań świadków i przestudiować billingi z rozmów telefonicznych. Muszę się zapoznać ze wszystkim, co zebraliście do czasu, gdy sprawa zeszła na drugi plan, a potem została umorzona.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– O sprawie dziewczynki, którą porwano z samochodu.
– Wciąż nie wiem, o którą sprawę ci chodzi.
– Mówię o sprawie czteroletniej dziewczynki, która siedziała w samochodzie, podczas gdy...

– Ewert, rozejrzyj się po pokoju. Widzisz te pudła? W każdym z nich są akta śledztw. Prowadzimy je ja i moi koledzy. Nie toleruję przemocy, ale jeśli chodzi o sprawy umorzone, powinieneś się udać w inne miejsce, bo wciąż nie wiem, o której z nich mówisz. Poza tym nie chcę sobie brać na głowę kolejnego dochodzenia.

Grens nawet nie westchnął, tylko po prostu odwrócił się i ruszył do drzwi.

– Wielkie dzięki za pomoc – rzucił.
– Dlaczego pytasz akurat o to? Skąd ten pomysł? Po co chcesz grzebać w czymś, co zostało umorzone, skoro toniemy w wielu innych sprawach?

Wzruszył ramionami. Mógłby jej opowiedzieć o grobie Anni, którego nie odwiedzał przez wiele lat, albo o ich dziecku, które nie zdążyło się urodzić, a teraz spoczywa anonimowo w Gaju Pamięci, gdzie rozsypywane są prochy zmarłych. Tam też nie miał odwagi się wybrać. Mógłby wspomnieć o nieznajomej kobiecie, która postępowała całkiem inaczej: przychodziła na grób córeczki, żeby ta nie czuła się samotna.

Ale nie zrobił tego.

– Nie jestem pewien.
– Słucham?
– Spotkałem na cmentarzu kogoś, kto...
– Ewert?
– Tak?
– Co z tobą?
– To znaczy?
– Jesteś błądy i kiepsko wyglądasz. Zachowujesz się jak ktoś zagubiony albo zaszczuty. Przepraszam, że to powiem, ale kiedy wszedłeś do pokoju, od razu zauważyłam, że masz taką minę, jakbyś był zdezorientowany. – Cuesta pochyliła się w jego stronę, jakby czekała na odpowiedź.

- Po prostu zakręciło mi się w głowie. Na cmentarzu.
- Zakręciło ci się w głowie?

Inspektor ruszył do drzwi. Szedł zygzakiem pośród tych samych kartonów co wcześniej.

- Spotkało mnie pewne niemiłe zdarzenie, związane z wcześniejszym przeżyciem, które też było nieprzyjemne. Nic więcej.

Grens podszedł do drzwi, a Cuesta natężyła słuch, żeby usłyszeć, co mrucał pod nosem.

- Dziecko na cmentarzu... Przeżyłem to gorzej, niż się spodziewałem. Zawsze te małe dzieci, małe dziewczynki... nie wiem dlaczego... i...

Wyszedł na korytarz i Cuesta nie usłyszała dalszego ciągu. Wstała od biurka i podeszła do drzwi. Inspektor podszedł do automatu z kawą, żeby nalać sobie dwa kubki. Nagle usłyszał jej głos:

- Ewert, do tej drugiej sprawy też pewnie nie zagłędałeś? – Zadała mu to pytanie, stojąc w progu swojego pokoju.

- Jakiej drugiej?

- Tamta druga dziewczynka też miała cztery lata. Sprawa jej zaginięcia do dzisiaj stanowi nierozwiązaną zagadkę. Dziewczynka zniknęła tego samego dnia i jej nie odnaleziono. Ani martwej, ani żywej.

MOI RODZICE ZAWSZE POWTARZAJĄ, że nie wolno mi rozmawiać z kimś, kogo nie znam. Ale ci, którzy mnie wiozą, nie są groźni, bo znają moje imię.

Niedługo będziemy na miejscu.

Powiedzieli, że nie muszę zdejmować kurtki, która wygląda jak skóra zebry. Nigdy jej nie zdejmuję, nawet w domu, chociaż rodzice kazały mi to robić. Lubię ją najbardziej ze wszystkich, tak jak spinkę do włosów z niebieskim motylkiem. Kiedy nikt nie widzi, motylek lata. Ci, którzy wiozą mnie samochodem i wiedzą, gdzie mieszkam, nie marudzą z jego powodu.

Nie tak jak mama.

Oni mnie rozumieją.

Prawie dojechalismy na miejsce.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiazka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również w formie **e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarń i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).